

Dzień w którym umarł Lou Reed

Iggy wciąż żyje w martwym samochodzie, chociaż inni

umierają bez opamiętania. Tak sobie postanowił i tego się trzyma.
Ani się wzdrygnie, kiedy obok samochodu przepływa wielka suszona ryba.
Nic nie jest w stanie go zdziwić. Nie takie rzeczy widział, czasem nawet
za nimi tęskni. Pogadali sobie kiedyś o nich z Tomem. Nie ma jak
czarno-biała rozmowa o kolorach. Pod jej wpływem blednie nawet
czupryna Toma.

Trzeba mu powietrza, więc otwiera okno, ale skąd miałby wiedzieć,
że wiatr nie idzie na żadne układy. Nie ma zamiaru zgrzecznąć,
wyje jak porzucony pies. Głos, który nie umie się wydobyć.
Walka o ramę podstępnie przeistacza się w walkę o ramy.
Lub ich brak. Iggy zaczyna się gubić, ale w końcu co za różnica?
Grunt, że wciąż ma siłę.

Chciałby posłuchać mandoliny, jest w nastroju sentymentalnym,
a tu tymczasem rozmowa przy obrusie w kratkę. Cóż za banal!
Więc wraca do wiatru, krzyczy: let's scud! Ale wiatr nie potrzebuje
pasażera. Dmie, kędy chce. Mówi: bujaj się, Iggy, la la la la lalalala.
La la la la lalalala la la. Szaleństwo należy do mnie.
Spauzuj.

*

28 Październik 2013

*

<http://www.youtube.com/watch?v=QYEC4TZsy-Y>